

„We are the Champions Chip – my friends” V Mistrzostwa Polski Lekarzy w Maratonie Poznań, 17.10.2006 r.

Nie przypadkiem refren znanego przeboju zespołu Queen pojawił się w tytule mojej relacji z tegorocznego maratonu w Poznaniu. Bardzo często rozbrzmiewa na imprezach sportowych, bo prawdą jest, że każdy, kto ukończy maraton, jest zwycięzcą. A skąd Chip? Otóż jest to takie małe urządzenie elektroniczne przypisane zawodnikowi – przywiązywane do buta – umożliwiające pomiar czasu i kontrolę komputerową na trasie bez konieczności indywidualnego kontaktu z zawodnikiem. Wystarczy, że zawodnik przebiegnie przez specjalną matę i już wiadomo, kiedy wystartował, kiedy dobiegł i w jakim czasie, czy przemierzył cały dystans. Całość działa w tak zwanym systemie Champions Chip. Spora część tych urządzeń nie zadziałała prawidłowo i przez to powstało małe zamieszanie z wynikami, szczególnie tuż po zakończeniu imprezy, co miało, na szczęście, niewielki wpływ na klasyfikację lekarzy, ale nie obyło się niestety bez ofiar, o czym później.

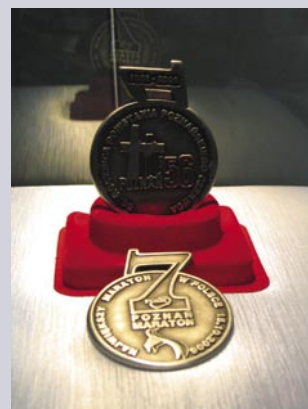
Tegoroczny, 7. Maraton Poznań zapowiadał się rekordowo, również jeśli chodzi o udział lekarzy. Ilość zgłoszeń koleżanek i kolegów po fachu, które poprzez nieocenioną panią Aleksandrę Sobczyk z Poznańskiego Ośrodka Sportu

i Rekreacji – organizatora maratonu – napływały do mojej skrzynki, rosła lawinowo, by w przeddzień startu osiągnąć liczbę 83. Ostatecznie na starcie stanęło 68 biegaczy, w tym 21 debiutantów w Mistrzostwach Polski Lekarzy. Pogoda wymarzona dla biegaczy – temperatura ok. 10 stopni, wiatru tyle, ile trzeba, bez „ulubionego” deszczu.

Przeszło dwutysięczny kolorowy tłum biegaczy na starcie tworzy niepowtarzalną atmosferę. Strzałowi startera towarzyszą bengalskie ognie i ruszamy. Cała szerokość dwupasmowej jezdni jest dla zawodników, więc można od razu narzucić własne tempo. Na ulicach bardzo dużo kibiców. Są prawie na całej trasie i to bardzo dobry znak, że Poznań żyje maratonem, że nie jest to impreza, którą mieszkańcy postrzegają jako uciążliwą przeszkodę w przemieszczaniu się po mieście.

Dla wielu maraton to zabawa i widowisko jedyne w swoim rodzaju. Pozdrawiamy kibiców, którzy zachęcają nas na nie-spotykaną dotychczas skalę. Obsługa biegaczy, jak zawsze, na wysokim poziomie, wzmocniona posiłkami z poznańskich szkół. Młodzież z dużym poświęceniem i humorem pomaga zawodnikom w sprawnym pobraniu napojów, gąbek, bananów. Jeden z wolontariuszy pyta nawet, jaki kolor gąbki sobie życzę. Proszę o niebieską – w kolorze moich oczu. Jest zdecydowanie lepsza od różowej.

Po pierwszym kółku czuję się niezłe, zjadam co nieco i powtórka kilometrów. Po 32. kilometrze zaczyna się kryzys, ale staram się nie myśleć o problemie. Miejscami bieg



fol. K. Ożegowski



fol. K. Ożegowski



fot. K. Ożegowski

zastępuje człapanie, ale w ten sposób maraton kontynuuję nie tylko ja. 5 kilometrów przed metą mijają mnie dr Zbyszek Maniszewski ze słowami, że „idzie na Największy Postęp” (dodatkowa nagroda dla lekarza, który uzyska największy postęp czasowy w odniesieniu do dotychczasowych startów w Mistrzostwach Polski Lekarzy w Maratonie) i to „za sprawą zrzucenia 12 kilogramów...”. Wreszcie pojawiają się napisy z liczbami wskazującymi, że koniec biegu już blisko. Przy mecie na Malcu tłumy kibiców, którzy wyzwalają w biegaczach ostatnie zapasy energii i większość finiszuje w stylu wskazującym na wysoka formę, wielu manifestuje w różny sposób radość z pokonania magicznego dystansu. Za metą na każdego czeka piękny medal maratonu, a dla lekarzy dodatkowo równie ładny medal Mistrzostw Polski Lekarzy ufundowany przez Naczelną Izbę Lekarską. Dają sobie 30 minut na odpoczynek i przygotowujemy uroczystość dekoracji lekarzy. Na tablicy pojawiają się pierwsze wyniki i zaczyna się problem. Zgłaszają się lekarze z czołówki, których nie uwzględniono w wydrukach. Wszystko z powodu tego, że ich chipy były wprowadzone do systemu, ale nie były zarejestrowane w programie, który wprowadził – jak się później okazało – ich czasy, ale nie uwzględnił w pierw-

szych wydrukach, bo, mówiąc językiem komputerowców, system jeszcze ich nie widział. Pojawili się następnego dnia, gdy ich chipy uległy rejestracji. Znajac zawodników, ich możliwości i czasy, które mi podają, ustalamy klasyfikację lekarzy „na piechotę”, niestety powstało kilka błędów, na które w momencie dekoracji nie mieliśmy żadnego wpływu. Co do zwycięzców nie było żadnych wątpliwości. Wśród pań po raz trzeci zwyciężyła „Czarna Dama” (z racji koloru stroju biegowego i... pewnie nie tylko) lekarskiego i nie tylko lekarskiego biegania, moja faworytka Joanna Pobiedziska z Wrocławia, wśród panów po raz pierwszy po mistrzowski tytuł sięgnął Jacek Łabudzi z Sandomierza. Największy postęp uzyskał zgodnie z zapowiedzią na trasie, Zbigniew Mniszewski z Unisławia, który poprawił swój wynik aż o ponad 45 minut.

Najstarszym biegaczem po raz kolejny był 76-letni Antoni Wisterowicz z Sopotu, którego świetna forma może być dowodem na korzyści płynące z aktywności fizycznej. Czerwoną latarnię – dla ostatniego lekarza otrzymał Piotr Warakomski z Bytomia, który, jak każdy poprzedni laureat tego trofeum, został poinformowany, że była to jego ostatnia okazja do jej zdobycia z tej prostej przyczyny, że jest przyznawana tylko raz temu samemu zawodnikowi. Wszyscy nagrodzeni zawodnicy otrzymali nagrody i puchary ufundowane przez Wielkopolską Izbę Lekarską. W tym miejscu serdecznie dziękuję panu prezesowi dr. Stefanowi Sobczyńskiemu za wsparcie finansowe oraz uświetnienie ceremonii dekoracji swoją obecnością. Dziękuję również mojej córce, która wraz ze swym przyszłym towarzyszem życia wręczała lekarzom na mecie medale Mistrzostw Polski. Dziękuję również Krzysztofowi Ożegowskiemu, który tradycyjnie, oprócz zapewnienia serwisu fotograficznego, pomógł w uporaniu się z końcową klasyfikacją i wspomagał mnie przy ceremonii dekoracji.

WOJCIECH ŁĄCKI



fot. K. Ożegowski



fot. K. Ożegowski